

AMANDA KRZYWORZEKA*

JAK ZBUDOWAĆ NIELEGALNY WAŁ PRZECIWPowODZIOWY? KILKA REFLEKSJI NA TEMAT SAMOORGANIZACJI I ODDOLNYCH INICJATYW W LOKALNYCH SPOŁECZNOŚCIACH**

Artykuł ten poświęcony jest rozważaniom na temat samoorganizacji i oddolnych inicjatyw w społecznościach lokalnych. Opieram się w nim na prowadzonych przez siebie długotrwałych badaniach etnograficznych w jednej z wypoczynkowych miejscowości na Mazowszu¹. Oczywiście zjawiska zaobserwowane przeze mnie w Morawince niekoniecznie noszą znamiona uniwersalności, zapewne część z nich łatwo może zostać użyta do zrozumienia *per analogiam* sytuacji w innych rejonach kraju, niemniej część na pewno jest unikalna dla tej miejscowości, w związku z jej specyficzną historią, uwarunkowaniami ekonomicznymi, geograficznymi itp. Etnograficzny sposób prowadzenia badań² sprawia, że uzyskane materiały mogą służyć raczej jako inspiracja

* Amanda Krzyworzecka, Uniwersytet Warszawski,
a.krzyworzecka@uw.edu.pl, <https://orcid.org/0000-0003-4245-5030>.

** Artykuł jest kolejnym z cyklu tekstów powstałych jako efekt Seminarium Otwartego, realizowanego w roku akademickim 2017/2018 w Instytucie Socjologii UAM w Poznaniu. (Przyp. Redakcji).

¹ Badania były prowadzone w latach 2015–2017 w ramach finansowanego przez NCN grantu nr 2013/09/B/HS3/04302, pt. „Dlaczego oni nie chcą dla mnie pracować? Praca i wzorce konsumpcji jako czynniki kształtujące relacje między mieszkańcami wsi i miast – etnografia drugich domów”. Wszystkie materiały z badań złożono w archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. W ramach projektu czterech badaczy przeprowadziło obserwacje uczestniczące oraz pogłębione wywiady etnograficzne w pięciu miejscowościach o charakterze letniskowym: jednej na Kaszubach, jednej na Suwalszczyźnie oraz trzech na Mazowszu. Najważniejszą cechą wspólną miejscowości wybranych do badań było współistnienie lokalnych, stałych mieszkańców ze sporą grupą sezonowych działkowiczów, ze względu na tematykę badań, które koncentrowały się wokół wzajemnych relacji obu tych grup, a zwłaszcza modeli współpracy.

² Badania były prowadzone w dość klasyczny dla etnografii sposób: w badanej miejscowości mieszkałam przez ponad cztery miesiące, nawiązując jak najściślejsze relacje z wszystkimi grupami mieszkańców i spędzając całe dni nie tylko na prowadzeniu pogłębionych wywiadów, ale

do interpretowania innych wycinków rzeczywistości niż jako przewodnik po tej rzeczywistości. W tekście tym skupiam się na jednym wydarzeniu z życia wspomnianej miejscowości – budowie nielegalnych wałów przeciwpowodziowych i omawiam jego różne kulturowe i społeczne aspekty.

Analizując proces budowania nielegalnych wałów przeciwpowodziowych, korzystam zarówno z literatury etnograficznej odnoszącej się do dawnych realiów wiejskich i typowych dla nich działań, takich jak współdziałanie i pomoc sąsiedzka³, jak i nowszych propozycji teoretycznych, wyjaśniających fenomen oddolnych inicjatyw lokalnych⁴. Moim celem jest pokazanie, że nie można zrozumieć takich działań w oderwaniu od szeroko rozumianego kontekstu społeczno-kulturowego: istniejących w danej społeczności lokalnej konfliktów i napięć, podziałów wewnętrznych, miejscowej historii, a także uwarunkowań politycznych, prawnych i ekonomicznych. Z drugiej strony takiego rodzaju inicjatywy mogą stanowić doskonałą soczewkę, dzięki której lepiej da się zidentyfikować, poznać i zrozumieć różnorakie elementy należące do owego kontekstu i wpływające na daną społeczność.

I. HISTORIA MORAWINKI LEŚNEJ

Morawinka Leśna⁵ położona jest na Mazowszu, nad Bugiem, kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy. Jest jedną z tych miejscowości, które od wielu dekad łączą lokalnych mieszkańców z przyjezdnymi właścicielami działek rekreacyjnych, tzw. drugich domów. Od pozostałych, podobnych miejscowości letniskowych odróżnia Morawinkę nietypowa historia.

W latach trzydziestych XX w. hrabia S., właściciel pałacu nad Bugiem, postanowił podreperować nadszarpnięty Wielkim Kryzysem budżet rodzinny i rozparcelować malowniczy las, własność rodziny, leżący po drugiej stronie Bugu. Dzięki swojej pozycji społecznej bez wielkiego kłopotu sprawił, że w ciągu kilku lat elita warszawska (wojskowi, adwokaci, lekarze, naukowcy) wykupiła nowo powstałe działki i zaczęła budować wille letniskowe w Morawince. Sprzyjający mikroklimat, nadal wychwalany przez obecnych właścicieli działek, bliskość rzeki, łatwość dojazdu (hrabia nie omieszkał zorganizować w Morawince stacji kolejowej) i letniskowy, mało wiejski charakter miejscowości przy jednoczesnej sielskości okolicznych krajobrazów sprawiły, że stała się

także na obserwacji uczestniczącej oraz po prostu na byciu na miejscu. Jeździłam więc rowerem, spacerowałam, sporo czasu spędzałam w lokalnych sklepach, zaczepiałam rodziców na placu zabaw i panów remontujących lokalne domy. Prowadziłam luźne rozmowy przy każdej możliwej okazji, ale umawiałam się także na dość formalne wywiady z przedstawicielami lokalnej władzy, ekspertami. Codziennie wieczorem weryfikowałam wcześniejsze założenia, spisywałam nowe tropy i pomysły, by następnego dnia ruszyć do dalszej eksploracji (por. Angrosino 2018; Buliński, Kairski 2013).

³ Biernacka (1961), (1962), (1988); Zawistowicz-Adamska (1948a), (1948b), (1951), (1976).

⁴ Rakowski (2016).

⁵ Nazwa miejscowości, imiona rozmówców oraz niektóre wrażliwe dane zostały zmienione, by uniemożliwić identyfikację badanego miejsca.

ona niezwykle popularnym miejscem spędzania letnich wakacji. Wybudowano kościół w stylu podhalańskim, hrabia zarezerwował także działkę na przyszłą szkołę. Powstało kasyno wojskowe, kawiarnie.

Wojna zmieniła wszystko. Pobliskie miasto zostało niemal całkowicie zniszczone we wrześniu 1939 r. i dużą część jego ludności przesiedlono na drugi brzeg rzeki, do Morawinki, ukrytej pośród drzew i niebędącej tak oczywistym celem działań wojennych. Po wojnie wielu przesiedleńców pozostało w Morawince, niektórzy pozajmowali przedwojenne, drewniane wille, zmieniając je w wielorodzinne domy, inni wybudowali własne budynki. Morawinka stała się miejscowością ze stałymi mieszkańcami.

Nadal jednak odgrywała rolę letniska. Mieszkańcy wspominali mi, że od lat pięćdziesiątych XX w. do Morawinki na nowo zaczęły zjeżdżać fale letników, choć całkowicie zmienił się sposób spędzania wakacji. Warszawiacy wynajmowali pokoje, często w domach, w których nie było nawet łazienki, atrakcyjne było nawet miejsce pod namiot z możliwością korzystania ze studni. We wspomnieniach lata te to złoty okres dla mieszkańców, którzy mogli porządnie dorobić, wynajmując letnikom każdy skrawek domu i podwórka, organizując stołówki, sprzedając im najrozmaitsze dobra. Miejscowość była atrakcyjna nad wodą, blisko, z dobrym dojazdem.

W latach sześćdziesiątych Morawinka została oficjalnie przyłączona do najbliższego miasta, jednakże przez kolejne dekady nikt, ani mieszkańcy miasta, ani Morawinki, ani też lokalne władze, nie traktował Morawinki jako faktycznej dzielnicy. Od miasta dzieliła ją rzeka i kilka kilometrów drogi, a także odmienna historia i zupełnie niemiejski charakter. Co prawda Morawinka była nadzwyczaj rozwinięta pod względem infrastruktury, od samego początku zelektryfikowana, a niedługo po wojnie podłączona do sieci gazowej, a także telefonicznej, co na tamte czasy było dość niespotykane⁶. Niemniej pod pewnymi względami jej infrastruktura była zdecydowanie niemiejska – brak latarni na bocznych ulicach, wyasfaltowana jedynie główna ulica, idąca przez środek miejscowości, wszystkie poboczne pozostawione jako bite, leśne drogi. Najbardziej widocznym skutkiem przyłączenia Morawinki do miasta było pojawienie się działkowiczów. W poszukiwaniu dodatkowych przychodów do budżetu władze zdecydowały się bowiem przeznaczyć część lasów graniczących z Morawinką na dzierżawę wieczystą z możliwością budowania domków letniskowych. Nie udało mi się dotrzeć do żadnych dokumentów z tego okresu, ale z relacji właścicieli działek (w większości to już dzieci lub wnuki pierwszych właścicieli) wynika, że w większości działki rozeszły się wśród warszawskich, wysoko postawionych przedstawicieli elity. I tak od lat sześćdziesiątych zaczęła się era intensywnego budowania domków działkowych, powstało ich w Morawince około stu.

⁶ Podczas badań słyszałam różne teorie na ten temat, zwykle sprowadzające się do roli wysoko postawionych właścicieli działek rekreacyjnych, którzy potrafili „załatwić” w Warszawie wszystko, czego potrzebowali; wspomniano w tym kontekście zarówno o ministrach, jak i wojskowych.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX w. Morawinka znów zaczęła zmieniać swój charakter – tym razem jej urok dostrzegła lokalna elita z pobliskiego miasta, zaczęli tu budować swoje wille miejscowi przedsiębiorcy, lekarze, adwokaci. Wraz z ich pojawieniem się rozpoczęły się konflikty z właścicielami drugich domów, którzy próbowali ochronić niemiejski, leśny charakter Morawinki, podczas gdy nowi mieszkańcy za wszelką cenę starali się jak najbardziej upodobnić ją do miejskiej dzielnicy willowej. Wojna została przegrana przez właścicieli działek: na bocznych drogach pojawiły się latarnie, coraz większa część ulic jest wybrukowana, coraz mniej jest też drzew, ponieważ nowi mieszkańcy wolą posesje jasne, łatwe do utrzymania, uporządkowane i ozdobione inną roślinnością niż naturalnie występująca w lesie iglastym.

II. BUDOWA WAŁÓW PRZECIWPOWODZIOWYCH

Nadbużańska część Morawinki Leśnej kilkakrotnie w ciągu ostatniego półwiecza została dotkliwie zalana przez powódź. Straty były ogromne, ludzie do dziś wspominają z przerażeniem i prawdziwym bólem tamte przeżycia. Po kolejnej mokrej wiosnie i kolejnych stanach zagrożenia powodziowego mieszkańcy postanowili zacząć starania o wybudowanie wałów przeciwpowodziowych wzdłuż Bugu na wysokości tej miejscowości. Okazało się jednak, że z różnych względów (głównie finansowych, ponieważ wybudowanie wału przeciwpowodziowego, zgodnego z formalnymi wymogami dla takich przedsięwzięć jest zbyt kosztowne, by budżet miasta mógł udźwignąć taki wydatek, ale także z powodu trudności z uzyskaniem zgody Urzędu Melioracji i Gospodarki Wodnej) powstanie wału było tutaj niemożliwe. Ale lokalna społeczność się poddała.

Uruchomiwszy znajomości, kilka osób dowiedziało się, jak można zbudować coś, co oficjalnie wałem nie będzie, ale doskonale spełni jego funkcje, czyli ochroni domy przed zalaniem. W rezultacie okazało się, że lokalny radny był w stanie przekonać burmistrza, by ten wydał zgodę na budowę ścieżki rowerowej wzdłuż Bugu, sfinansowanej ze środków unijnych na rozwój turystyki regionalnej. Kilku lokalnych przedsiębiorców budowlanców dysponujących odpowiednim sprzętem („koparka z dużą łyżą”) usypało wzdłuż Bugu długi na półtora kilometra nasyp – żeby ścieżka rowerowa biegła na podwyższeniu, co oficjalnie miało wzbogacić jej atrakcyjność turystyczną. Następnie szwagier kolegi jednego z lokalnych aktywistów, właściciel specjalistycznej firmy zajmującej się nasadzeniami roślin na tego rodzaju terenach, wycenił – ze zniżką dla znajomych – koszt ostrzykania tego wału specjalną trawą, która będzie wystarczająco mocno utrzymywała wał w całości.

W ciągu następnego roku zrobiono zbiórki pieniędzy – mieszkańcy prywatni płacili po kilkudziesiąt-kilkaset złotych od gospodarstwa domowego, a przedsiębiorcy (właściciele restauracji, domu weselnego) nawet po 1500. Dorzucali się także ci mieszkający po drugiej stronie miejscowości, niezagrożeni bezpośrednio zalaniem, w tym również właściciele działek rekreacyjnych, któ-

re w większości znajdują się właśnie w tej odleglejszej, bezpieczniejszej części Morawinki.

W końcu powstała ścieżka rowerowa, będąca oficjalną i legalną przykrywką dla faktycznego wału przeciwpowodziowego. Lokalne władze (radni, burmistrz) byli świadomi prawdziwego przeznaczenia nasypu i starali się – w miarę swoich możliwości – wspierać jego budowę. W rezultacie lokalna społeczność Morawinki (wliczając w to warszawiaków posiadających tam działki rekreacyjne) oddolnie zbudowała nielegalny wał przeciwpowodziowy. Wymagało to niewątpliwie specyficznej współpracy i zdolności do samoorganizacji. Cały proces ujawnił kilka bardzo interesujących mechanizmów i zjawisk społecznych, które opiszę pokrótce poniżej.

1. Zbiorowa świadomość swoich możliwości

W Morawince infrastruktura jest bardzo wrażliwym społecznie obszarem, niesie za sobą mnóstwo znaczeń, za każdym razem innych i potencjalnie konfliktogennych. Na przykład brukowanie ulic spotyka się z dość ostrym sprzeciwem działkowiczów, niekiedy przyjmującym wręcz postać dywersji (wspominano mi o letniczce, która z furją wrywała kołki użyte przez drogowców do wyznaczenia granic nowo układanej ulicy). W przypadku wału przeciwpowodziowego panowała jednak zgoda; nie zagrażał on wizji sielskiego letniska, więc nawet działkowicze skłonni byli dorzucić się do inwestycji.

Ciekawe i ważne wydaje mi się tutaj to, że lokalna społeczność zwykle zna swoje mocne i słabe strony i swoje możliwości. Nikomu nie przyszłoby do głowy prosić działkowiczów o pomoc w brukowaniu ulic czy montowaniu latarni, te projekty są uzgadniane między stałymi mieszkańcami. Lokalny rady doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że reprezentuje właśnie lokalnych mieszkańców, a nie niezameldowanych w Morawince działkowiczów, którzy nie mają prawa głosu w lokalnych wyborach. Natomiast zarówno w projekt budowy wału przeciwpowodziowego, jak i w inny – obsadzania głównej alei kasztanowcami, włączono właścicieli drugich domów. Nikt z zewnątrz nie zdoła tak dobrze, jak sami mieszkańcy, stwierdzić, który projekt jest możliwy do realizacji, w co ludzie się włączają, a co nie spotka się z ich aprobatą. Jest to swoista, zbiorowa kompetencja umożliwiająca wspólne działania.

2. Znajomości

Kolejnym wyznacznikiem tego, co jest możliwe do zrobienia, a co leży już poza granicami możliwości, są znajomości⁷. Oczywiście, w dobie Internetu, który ułatwia znalezienie wszelkich informacji i kontaktów, oraz w czasach, w których (w przeciwieństwie do okresu socjalizmu) większość spraw da się załatwić za pomocą pieniędzy, ten element ma słabnące znaczenie. Mimo to uważam za niezwykle istotne to, że wciąż jeszcze w społecznościach lokalnych nierzadko znajomości wyznaczają granice tego, co możliwe. Gdyby jeden

⁷ Por. Dunn (2008): 150.

z mieszkańców Morawinki nie miał kolegi, którego szwagier zawodowo zajmuje się nasadzeniami zieleni na wałach, gdyby w ich rozmowie przypadkiem nie została poruszona sprawa planowanych wałów i problemów z ich budową – niewykluczone, że Morawinka nie miałaby wzmocnionej ścieżki rowerowej wzdłuż Bugu. Nikt nie usiadłby do komputera ani nie zaczął szukać możliwości obejścia problemów formalnych związanych z budową wału. Wszyscy natomiast rozmawiali o tym intensywnie z rodziną i znajomymi (ponad pięć lat później, w 2018 r., słyszałam opowieści o słynnej „ścieżce” z Morawinki podczas rozmów na zupełnie inny temat w miejscowości odległej o 20 km). Sieć osobistych relacji społecznych nadal jest bardzo istotnym elementem podejmowania decyzji, uzyskiwania informacji, załatwiania codziennych spraw⁸.

3. Samoorganizowanie się przeciwko władzom

Zazwyczaj jeśli władze nie chcą czegoś zrobić albo chcą coś zlikwidować (np. zamykanie szkół), działa to bardzo skutecznie jako siła napędzająca oddolne samoorganizowanie się i działanie. Nierzadko odwrotnie działa natomiast zachęta ze strony władz, zupełnie tak, jakby aprobatą dla danego pomysłu powinna nieść za sobą również jego wykonanie przez władze. W przypadku opisywanej tutaj budowy pseudowałów przeciwpowodziowych sytuacja była nieco bardziej skomplikowana, ponieważ lokalne władze (w osobie zarówno radnego, jak i burmistrza) aprobowały – do pewnego stopnia – tę inicjatywę, ale nie mogły się w nią włączyć oficjalnie, gdyż było to niezgodne z prawem. Mieszkańcy wiedzieli więc, że władze nie zbudują prawdziwych wałów oraz że *gros* prac przy pseudowałach musi spoczywać na nich – mieszkańcach, ponieważ władze lokalne mogą wziąć na siebie jedynie położenie ścieżki rowerowej na istniejącym już (dzięki lokalnym budowlańcom) nasypie.

Ciekawe podejście do takich inicjatyw proponuje Tomasz Rakowski⁹, przeciwstawiając z zewnątrz narzucany „rozwój” oddolnym formom działania, opartym na lokalnej wiedzy, odpowiadającym na lokalne potrzeby. W takiej perspektywie budowa nielegalnych wałów przeciwpowodziowych może być potraktowana jako przykład działania nie tyle *wbrew* władzom (czy obowiązującym przepisom), ile po prostu zgodnego z potrzebami lokalnej społeczności. Dla lokalnych mieszkańców zupełnie nieistotne były kwestie prawne czy definicyjne, kluczowy był natomiast efekt, skuteczność projektu, czyli po prostu – posiadanie konstrukcji, która uratuje ich domy przed wodą. Czy będzie to „wał przeciwpowodziowy” czy „ścieżka rowerowa”, nie ma większego znaczenia, dopóki spełniać będzie swoje zadanie i chronić ich przed niebezpieczeństwem powodzi.

Relacje z instytucjami czy władzą odgrywają tutaj bardzo niejednoznaczna rolę. Z jednej strony ich działania (lub brak) mają moc mobilizującą, z drugiej jednak – sam fakt ich istnienia niejednokrotnie działa paraliżująco na oddolne inicjatywy. Obecnie coraz więcej obywateli, które dawniej spełniali sąsie-

⁸ Por. Krzyworzeka (2011).

⁹ Rakowski (2016).

dzi, bierze na siebie władza albo inne zewnętrzne instancje (ubezpieczyciele, fundacje itp.). Dotyczy to zarówno pomocy w tragediach życiowych, takich jak nieurodzaj, pożar, choroba itp., jak i regularnej pomocy społecznej czy dotacji do rolnictwa, organizowania i budowania infrastruktury. W związku z tym coraz powszechniejsze jest oczekiwanie, że to, co potrzebne do codziennego funkcjonowania, zostanie zapewnione przez zewnętrzne instancje. Pomysł, że to oni sami mają sobie wybudować drogę czy szkołę, już do większości ludzi nie trafia. Optymistyczna interpretacja mogłaby zakładać, że zanik inicjatyw oddolnych w kwestii infrastruktury oznacza po prostu, że instytucje, otaczające mieszkańców na co dzień, stosunkowo dobrze spełniają swoje zadania.

4. Różnorodność

Główną blokadą dla samoorganizacji w lokalnych społecznościach jest jednak nie tylko sprawność instytucjonalna, lecz także ich (wciąż narastające) zróżnicowanie wewnętrzne. W latach sześćdziesiątych Clifford Geertz w fascynujący sposób pokazywał proces różnicowania się lokalnej społeczności jawajskiej, która przechodziła od wspólnoty związanej głównie przez geograficzną bliskość do grupy połączonej raczej więzami wspólnych zainteresowań, poglądów, wierzeń, stylów życia¹⁰. Ta utrata znaczenia geograficznego aspektu współistnienia ze sobą jest w przypadku Morawinki jeszcze bardziej widoczna niż w wielu innych miejscach – współdzielenie przestrzeni często zdaje się tutaj przypadkiem, mającym niewielki wpływ na konkretne działania ludzi czy na ich postrzeganie rzeczywistości.

Oczywiście od wielu już dekad lokalne wiejskie społeczności w Polsce charakteryzują się wielopoziomowym zróżnicowaniem, już nie ma wiosek złożonych z żyjących na podobnym poziomie chłopów, którzy pracują w podobny sposób, mają podobne drogi życiowe i podobne cele – jeśli w ogóle takie wspólnoty kiedykolwiek istniały w rzeczywistości, a nie tylko w formie konstruktów tworzonych przez badaczy¹¹. To społeczności pełne sprzecznych interesów, sił ciągnących w różne strony, co blokuje wiele potencjalnych wspólnych inicjatyw. Coraz trudniej znaleźć taką sprawę, która połączy lokalną społeczność, w którą będą chcieli się zaangażować wszyscy jej członkowie. Prawdopodobnie to dlatego oddolne inicjatywy częściej da się zaobserwować w grupach spójnych przez wspólne interesy, a nie przez dzieloną przestrzeń. Wyjątkami są najczęściej inicjatywy związane właśnie z infrastrukturą, siłą rzeczy ugruntowane terytorialnie, ale jak widać na przykładzie Morawinki, nawet infrastruktura może bardziej dzielić, niż łączyć.

¹⁰ Geertz (2005).

¹¹ Por. Buchowski (1996): 17–19 n.; Krzyworzeka (2014): 56 n. Wielu etnologów przestrzegało przed poważnym błędem metodologicznym, którym jest traktowanie niewielkich wiejskich społeczności jako jednorodnych, np. Cancian (1989): 147 n.; Roseberry (1989): 122 n.; Harris (2005): 424 n.; Bystroń (1947): 31–32. Nie zgadzam się tutaj z badaczami, którzy – jak Kocik (2000: 114) – twierdzą, że owo wewnętrzne zróżnicowanie pojawiło się dopiero w wyniku niedawnych zmian cywilizacyjnych.

III. DLACZEGO ODDOLNE INICJATYWY DZIAŁAJĄ W SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ

Mimo wszelkich trudności wydaje się, że w małych miejscowościach oddolne inicjatywy mają większą szansę powodzenia¹². Dlaczego tak się dzieje? Poniżej omówię kilka przyczyn, które wydają mi się najistotniejsze w przypadku omawianej tutaj Morawinki, choć oczywiście jest ich niewątpliwie więcej i w zależności od kontekstu społecznego i historycznego różne z nich mogą znaleźć się na pierwszym planie.

1. Odległość od centrów

Mieszkańcy prężnie działających, bogatych miast zazwyczaj nie muszą sami organizować sobie infrastruktury. Warszawiacy nie robią zbiórek na kolejną stację metra, nie muszą szukać znajomego, który wiedziałby, jak naprawić zepsuty tramwaj, nie remontują też szkół swoich dzieci, co najwyżej wpłacają większą kwotę na fundusz świetlicowy czy wspierają jakąś niekoniecznie lokalną fundację. W budżecie partycypacyjnym zazwyczaj wygrywają takie pomysły, jak ładniejsze urządzenie lokalnego parku, wybudowanie siłowni na wolnym powietrzu czy zorganizowanie placu zabaw dla psów. Jeśli pojawiają się takie projekty, jak np. światła przy przejściu dla pieszych lub naprawa chodnika – często spotykają się z gorącą krytyką, argumentowaną tym, że zaspokojeniem tak podstawowych potrzeb powinny zajmować się władze w ramach zwykłego budżetu, a budżet partycypacyjny – czyli ten, który angażuje mieszkańców – jest przeznaczony na projekty „ekstra”, dodatkowe, a nie podstawowe. W rezultacie mieszkańcy dużych dobrze zorganizowanych miejscowości są przyzwyczajeni do tego, że ktoś inny zajmuje się zapewnieniem im wygody infrastrukturalnej.

Inaczej było – i w pewnym stopniu nadal jest – w mniejszych i biedniejszych społecznościach. Jeśli gmina może sobie pozwolić na wybudowanie tylko 2 km nowych dróg w ciągu roku, to po pierwsze, zaczynają się tarcia o to, która to droga zostanie wybudowana (tarcia angażujące niemal wszystkich mieszkańców, gdyż decydujący o budżecie radni są dla nich bliskimi sąsiadami); po drugie, rodzą się pomysły, jak oddolnie dałoby się zaradzić brakowi funduszy (może tylko utwardzić drogę we wsi? może użyć płyt betonowych z dawnej drogi w innej gminie, które szwagier znajomego oferuje bardzo tanio, bo jego firma rozbierała tę drogę?). Jeśli z powodu małej liczby dzieci grozi zamknięcie lokalnej szkoły, rodzice stają na głowie, by utrzymać placówkę, niejednokrotnie z pomocą fundacji, własnym nakładem sił (np. remontując ją samodzielnie).

¹² Por. Rakowski (2016).

2. Chłopska współpraca sąsiedzka

Drugą przyczyną, dla której oddolne inicjatywy i samoorganizacja lepiej wychodzą w lokalnych, wiejskich społecznościach, może być spuścizna chłopskiej tradycji współpracy sąsiedzkiej.

Współpraca sąsiedzka to jedna z tych dziedzin życia wiejskiego, która w ostatnich dziesięcioleciach uległa ogromnym przeobrażeniom¹³. Dawniej była to absolutna podstawa działań gospodarczych na wsi; z racji trudności technicznych oraz słabego wyposażenia technologicznego niemożliwe było samodzielne wykonywanie wszystkich prac rolnych. Współpraca sąsiedzka i oddolna samoorganizacja były w tamtych czasach dla etnologów centralną instytucją kulturową, którą zajmowali się, badając wieś; jak pisała w latach siedemdziesiątych XX w. Kazimiera Zawistowicz-Adamska: „Rzutuje ono [współdziałanie gospodarcze i społeczne] bowiem zawsze na wszystkie dziedziny życia społecznego określonej zbiorowości, gdyż zasady współdziałania, przestrzegane w czynnościach gospodarczych, warunkują w ten lub inny sposób normy współżycia w różnych okolicznościach życia rodzinnego, sąsiedzkiego i zbiorowego danej społeczności”¹⁴.

Obecnie sprawa wygląda zupełnie inaczej. Zarówno coraz dalej idąca mechanizacja rolnictwa, a z nią zmiana organizacji pracy na wsi¹⁵, jak i złe wspomnienia związane ze spółdzielczością z okresu socjalizmu¹⁶ sprawiają, że wielu gospodarzy preferuje maksymalną samodzielność. To dość powszechne zjawisko, gdyż – jak zauważa Richard Wilk – wszędzie tam, gdzie w rolnictwie coraz ważniejsza staje się praca zarobkowa, w tym również produkcja na sprzedaż, słabną sieci współpracy wewnątrz wspólnoty¹⁷.

O instytucji sąsiedzkiej pomocy w społecznościach wiejskich pisano w etnografii wiele¹⁸. Dawniej specyfika pracy na wsi sprawiała, że samemu po prostu nie dało się gospodarować, często członkowie rodziny nie dysponowali wystarczającą siłą czy liczbą rąk do pracy, by móc wykonać niezbędne czynności bez pomocy sąsiadów. Wytworzyły się systemy wzajemności, takie jak na przykład tłoki, bardzo popularne dawniej na wschodzie Polski¹⁹. Moim zdaniem obecnie trafniejsze jest mówienie o sąsiedzkiej współpracy niż o sąsiedzkiej pomocy, ponieważ z wielu względów sytuacja wygląda już inaczej.

¹³ Więcej pisałam o tym w Krzyworzeka (2014).

¹⁴ Zawistowicz-Adamska (1976): 505–506.

¹⁵ Por. Albrecht (1997).

¹⁶ Pine (2002): 81 n.

¹⁷ Wilk (1987): 305.

¹⁸ Zob. Biernacka (1961), (1962), (1988); Ostrowska (2006); Thomas, Znaniecki (1976); Zawistowicz-Adamska (1948a), (1948b), (1951), (1976), a także: Buchowski (1996); Krzyworzeka (2014), dla przykładów niepolskich: Albrecht (1997); Møhl (1997); Wilk (1987).

¹⁹ Tłoką nazywano nieodpłatną pomoc sąsiadów w pracach polowych u jednego gospodarza, następnie odwzajemnianą u kolejnych. Po całym dniu pracy obowiązkowym elementem tłoki była wspólna kolacja, często przeobrażająca się w długie biesiadowanie. Nawet obecnie można jeszcze spotkać szczytkowe wersje tłoki (w czasie badań na Podlasiu w 2017 r. byłam świadkiem tłoki, ale mocno okrojonej, angażującej zaledwie trzy gospodarstwa), a samo pojęcie nadal jest dość często używane w tamtym rejonie kraju.

Rodzi się zapotrzebowanie na usługi niedziałające na zasadzie wzajemności (np. na wynajmowanie maszyn, często od razu z właścicielem-operatorem; skoro sprzęt specjalistyczny wymaga odpowiednich umiejętności operatorskich, nie każdy potrafi go obsługiwać). Najłatwiejszym sposobem rozliczania jest wtedy po prostu płacenie za usługę pieniędzmi.

Co ciekawe, dobrze działający na Zachodzie sposób radzenia sobie z koniecznością posiadania maszyn (albo dostępu do maszyn), czyli zakładanie spółek, w Polsce spotyka się z dużymi problemami, większość rolników nie chce i nie umie z tego systemu korzystać. Niechęć i nieufność budzi sama idea spółdzielczości. Lokalne przykłady – takie jak istniejące wciąż SKR-y czy spółdzielnie mleczarskie – nie wywołują pozytywnych skojarzeń: SKR-y są zazwyczaj źle zarządzane, duże mleczarnie z kolei, mimo oficjalnej formy spółdzielni, przez większość rolników postrzegane są jako instytucje opresyjne, w których oni sami, chociaż są udziałowcami, nie mają nic do powiedzenia. Oczywiście nie bez znaczenia są skojarzenia ze spółdzielczością znaną rolnikom z okresu socjalizmu – wspólne posiadanie dóbr, nacjonalizacja, rozmycie praw własności, niedbanie o to, co państwowe (czyli wspólne), ograniczanie swobody działania. W rezultacie wielu rolnikom idea spółdzielczości kojarzy się wręcz z zagrożeniem.

Niechęć do idei spółek, istniejąca na poziomie teoretycznym czy ideologicznym, jest wzmacniana przez niechęć na poziomie praktyki, zrodzoną przez doświadczenie z dzieleniem maszyn z sąsiadami, jakie miała bądź nadal ma większość rolników²⁰. Tu problemów jest kilka, przede wszystkim trudno wyliczyć dokładny udział każdego ze współwłaścicieli, zarówno finansowy, jaki powinien wnieść przy zakupie, jak i udział w kosztach eksploatacyjnych.

Mimo tych kłopotów i niechęci do zakładania oficjalnych spółek wielu rolników nadal jest skazanych na lokalną pomoc i współpracę. Niedawne tradycje wiejskiego współdziałania są wciąż żywe, wielu mieszkańców wsi wręcz ubolewa nad rozpadem tych tradycyjnych więzi. Pamięć o takim modelu współdziałania na pewno pomaga podejmować oddolne inicjatywy.

3. Obszary współpracy – od produkcji do informacji

Wbrew powszechnemu przekonaniu, również samych zainteresowanych, współpraca sąsiedzka nadal istnieje, chociaż zmienił się jej charakter: młodzi ludzie dowożą się wzajemnie do szkoły, a dorośli do pracy, kwitnie też wymiana informacji – czy chodzi o to, jak wypełnić dokumenty konieczne do uzyskania jakiejś dopłaty, czy o to, dokąd pojechać do pracy, jak zorganizować

²⁰ Maria Wieruszewska (2003: 92), w artykule poświęconym opisowi badań nad samoorganizacją w społecznościach wiejskich (prowadzonych w Wielkopolsce i na Podlasiu), twierdzi, że „mieszkańcy wsi podlaskiej silniej niż mieszkańcy wsi wielkopolskiej akcentowali opcję samodzielnego działania, chociaż socjologiczne charakterystyki przypisują te cechy raczej środowiskom zmodernizowanym, łącząc kolektywizm z orientacją bardziej tradycyjną”.

pierwszy wyjazd zarobkowy za granicę itp. Kwestia wzajemnej pomocy przeszła po prostu od sfery produkcji do sfery informacji. Ponieważ badacze często interesują się głównie sferą działań, nie dostrzegają tej nowszej²¹ płaszczyzny współpracy.

IV. UCZESTNICTWO POŚREDNIE – PIENIĄDZ

Zjawisko, które dobrze widać w dużych miastach, coraz częściej obserwuje się także w mniejszych miejscowościach. Wraz z postępującą specjalizacją ludzie w coraz mniejszym stopniu mogą bezpośrednio, fizycznie przyczynić się do zrealizowania jakiegoś wspólnego projektu, coraz częściej pozostaje im jedynie dorzucenie się do składki finansowej. O ile dawniej każdy umiał pomóc w malowaniu szkoły, o tyle w dzisiejszych czasach, po pierwsze, wiele osób wcale by sobie z tym zadaniem nie poradziło. Po drugie, z braku czasu wolą dać pieniądze na wynajęcie fachowca, który pomaluje ściany, podczas gdy oni sami zajmą się swoją pracą zawodową. Po trzecie, większość potencjalnych wspólnych przedsięwzięć wymaga specjalistycznej wiedzy czy umiejętności, co wiąże się między innymi z rozwojem technologicznym. Ponieważ coraz więcej czynności oddaje się w ręce specjalistów, ludzie w coraz mniejszym stopniu czują się przygotowani do wykonywania działań nieleżących na co dzień w ich obowiązkach i nie chcą się ich podejmować.

A finansowe wsparcie danego projektu nie jest tym samym, co fizyczne wzięcie w nim udziału. Nie buduje takiej więzi emocjonalnej ani z projektem, ani z innymi ludźmi w niego zaangażowanymi. Właściwie nie ma już większego znaczenia, czy wrzuci się sto złotych do koperty przeznaczonej na budowę wału przeciwpowodziowego, do puszek Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy czy na konto hospicjum. Tym ciekawsze wydaje się, że mieszkańcom Morawinki jednak udało się wzbudzić odpowiednie emocje i zmobilizować nie tylko permanentnych sąsiadów, ale także przyjezdnych działkowiczów i skłonić ich do wzięcia udziału we wspólnej inicjatywie. Można tylko podejrzewać, że jeśli zaangażowanie wymagałoby na przykład własnoręcznego usypania kilku metrów wału, odzew byłby o wiele mniejszy.

V. PODSUMOWANIE

Sposób funkcjonowania lokalnych społeczności uległ w ostatnich dekadach ogromnym przemianom, w niczym nie ustępując pod tym względem reszcie społeczeństwa. Ludzie zamieszkujący małe miasteczka i wsie intensywnie ko-

²¹ Właściwie nie jest ona nowa, bo przecież w dawniejszych społecznościach dzielenie się wiedzą było absolutną podstawą funkcjonowania. To kwestia akcentów, dziś wiedza jest sama w sobie wartością nadrzędną, podczas gdy dawniej była po prostu warunkiem działania.

rzystają z Internetu (niekiedy ze względu na większą odległość od centrów – nawet intensywniej, niż gdyby mieszkali w dużych miastach), wyjeżdżają za granicę do pracy i na wakacje, studiują, doświadczają zmian na rynku pracy – po prostu uczestniczą w tej samej rzeczywistości co mieszkańcy dużych miast. A jednak wciąż da się zaobserwować pewne odmienności w rozwiązywaniu niektórych problemów, w sposobach radzenia sobie z codziennymi wyzwaniami. Sieć bezpośrednich relacji społecznych wydaje się tutaj nie tyle gęstsza, ile intensywniej wykorzystywana.

Interesujące jest obserwowanie dość pręźnie rozwijających się obecnie oddolnych inicjatyw współdziałania w zupełnie innym kontekście – wielkomiejskim. Co wydaje mi się typowe dla tych zjawisk, to świadome granie elementami, które w wiejskich społecznościach były oczywistym, a więc przezroczystym kontekstem, nieuświadomianym, ale i niezbywalnym. Jeśli w Warszawie mamy rozkwit lokalnych świąt ulicy (święto ulicy Narbutta, święto ulicy Smolnej itp.), w czasie których mieszkańcy integrują się, rozmawiają o lokalnych sprawach i poznają się – dzieje się tak dlatego, że ktoś przeanalizował współczesne problemy życia wielkomiejskiego i postanowił ożywić lokalny krąg mieszkańców, żeby zapobiec pladze samotności, tzw. znieczulicy społecznej itp. Kiedy na wsi świętowano dożynki czy odpust, miało to ogromną rolę wspólnototwórczą, ale uczestnicy nie brali udziału w obchodach po to, by tę lokalną wspólnotę budować – to działo się mimochodem, przy okazji świętowania. Podobnie jest ze współpracą przy takich akcjach, jak wspólne sadzenie drzew czy malowanie domu dziecka – uczestnicy świadomie grają swoim bezpośrednim udziałem, choć wiedzą, że prawdopodobnie danie pieniędzy na ten cel i wynajęcie fachowca byłoby efektywniejsze. Ale zdają sobie sprawę z tego, że bezpośredni, fizyczny udział w inicjatywie pomoże im zbudować więzi z innymi uczestnikami, poczuć się bardziej związanymi z samą inicjatywą. Na wsi rodzice malowali szkołę, ponieważ nie było innego wyjścia, a fakt, że przy okazji spędzali ze sobą czas i potem czuli się bardziej związani ze szkołą, był skutkiem ubocznym. Dla grupy sąsiadów z nowego osiedla, która postanawia obsadzić zaniedbany skwer drzewami, celem głównym nie są drzewa, ale właśnie sam proces ich wspólnego sadzenia. Współpraca i oddolne inicjatywy nie zanikają więc w środowisku wielkomiejskim, tylko raczej zmieniają swój charakter i cel. O ile w dawnej tradycji wiejskiej współpraca i wzajemna pomoc były koniecznością, bez której nie dało się funkcjonować, o tyle współcześnie to świadomie wybierany luksus.

Z opowieści moich rozmówców udało mi się odtworzyć przebieg powstania nielegalnego wału przeciwpowodziowego w Morawince Leśnej. Warto zauważyć, że wszystkie działania podjęte w ramach tej inicjatywy niosły za sobą bagaż lokalnych znaczeń, były obciążone konfliktami między poszczególnymi grupami mieszkańców, uwarunkowane ich kapitałem społecznym, historycznie praktykowanymi sposobami współpracy w niedawnej, chłopskiej przeszłości, a także uczestnictwem we współczesnym społeczeństwie – mobilnym, operującym w ramach gospodarki rynkowej, nastawionym na informację, uwikłanym w różnego rodzaju zależności instytucjonalne, od lokalnych po unijne.

- Albrecht, D.E. (1997). The mechanization of agriculture: a historical case study of the implications for families and communities. *Culture & Agriculture* 19(1/2): 24–32.
- Angrosino, M. (2018). *Badania etnograficzne i obserwacyjne*. Warszawa.
- Biernacka, M. (1961). Z badań nad współdziałaniem gromadzkim we wsi Potakówka, pow. Jasielskiego. *Etnografia Polska* 4: 261–276.
- Biernacka, M. (1962). Potakówka: wieś powiatu jasielskiego 1890–1960, z badań nad współdziałaniem. Warszawa.
- Biernacka, M. (1988). Kulturowe przejawy więzi w społecznościach wiejskich. *Etnografia Polska* 32(1): 223–244.
- Buchowski, M. (1996). *Klasa i kultura w okresie transformacji: antropologiczne studium przypadku społeczności lokalnej*. Berlin.
- Buliński, T., Kairski, M. (red.) (2013). *Teren w antropologii. Praktyka badawcza we współczesnej antropologii kulturowej*. Poznań.
- Bystroń, J.S. (1947). *Kultura ludowa*. Warszawa.
- Cancian, F. (1989). Economic Behavior in Peasant Communities, [w:] S. Plattner (ed.), *Economic Anthropology*. Stanford: 127–170.
- Dunn, E. (2008). *Prywatyzując Polskę. O bobofrutach, wielkim biznesie i restrukturyzacji pracy*. Warszawa.
- Geertz, C. (2005). *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*. Tłum. M.M. Piechaczek. Kraków.
- Harris, M. (2005). Peasants, [w:] J.G. Carrier (ed.), *Handbook of Economic Anthropology*. Cheltenham, UK; Northampton, MA: 423–438.
- Kocik, L. (2000). *Między przyrodą, zagrodą i społeczeństwem*. Kraków.
- Krzyworzeka, A. (2011). *Funkcjonowanie wiedzy rolniczej*. e-mentor 3(40).
- Krzyworzeka, A. (2014). *Rolnicze strategie pracy i przetrwania*. Warszawa.
- Möhl, P. (1997). *Village Voices: Coexistence and Communication in a Rural Community in Central France*. Copenhagen.
- Ostrowska, A.M. (2006). *Wymiana daru w życiu codziennym społeczności wiejskiej gminy Sterdyń w końcu XX wieku, praca doktorska*. Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego.
- Rakowski, T. (2016). Lokalne formy rozwoju, samoorganizacja i potencjał sprawczy. *Kultura i Rozwój* 1(1)/2016: 98–108.
- Roseberry, W. (1989). Peasants ant the world, [w:] S. Plattner (ed.), *Economic Anthropology*. Stanford: 108–126.
- Thomas, W.I., Znaniecki, F. (1976). *Chłop polski w Europie i Ameryce*. Tom 1–5. Tłum. A. Bartkiewicz et al. Warszawa.
- Wilk, R.R. (1987). House, home, and consumer decision making in two cultures. *Advances in Consumer Research* 14: 303–307.
- Zawistowicz-Adamska, K. (1948a). *Żywe tradycje współdziałania na wsi*. Biblioteka Służby Społecznej 3. Łódź.
- Zawistowicz-Adamska, K. (1948b). *Spółeczność wiejska. Doświadczenia i rozważania z badań terenowych w Zaborowie*. Łódź.
- Zawistowicz-Adamska, K. (1951). *Pomoc wzajemna i współdziałanie w kulturach ludowych*. Łódź–Lublin.
- Zawistowicz-Adamska, K. (1976). *Więź społeczna w różnych układach gospodarczo-społecznych polskiej wsi*, [w:] M. Biernacka et al. (red.), *Etnografia Polski*. Tom 1: *Przemiany kultury ludowej*. Biblioteka Etnografii Polskiej 32. Wrocław: 503–520.

HOW TO BUILD AN ILLEGAL FLOOD BARRIER? SOME REFLECTIONS
ON SELF-ORGANIZATION AND GRASSROOTS INITIATIVES IN LOCAL COMMUNITIES

Summary

This article is devoted to reflections on self-organization and grassroots initiatives undertaken in local communities. Based on the results of long-term ethnographic research conducted at a holiday resort in Mazovia, it analyses the process through which the local community constructed

illegal floodbanks. The author shows the social and cultural context of the described phenomenon, referring, for example, to the peasant tradition of cooperation and mutual aid, to the category of 'acquaintance', and the practice of uniting in resistance against the authorities. By focusing attention on the local character of both the initiative and its execution, the author highlights the different functioning of rural and metropolitan communities, and the different nature of their grass-roots initiatives.

Keywords: grassroots initiative; localism; cooperation; mutual aid; ethnography; flood barrier